Nr. 332. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 24 sierpnia 1901 r. Rok XXXIV.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy:
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 . 50	kwartalnie	9 —
miesięcznie	2 . 50	miesięcznie	3 —

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie

Ogłoszenia.
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia (tylko w numerze porannym) po 10 halerzy za 10 wyrazów; następne po 1½ hal. Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	3 halerze	poranny	5 halerzy
wieczorny	8 halerzy	wieczorny	10 halerzy

Bezczelny!

Lwów 23 sierpnia.

W wydaniu *Dziennika Polskiego* z 25 lipca b. r. streściliśmy „mowę" Jerzego hr. Moszyńskiego, którą tenże miał zamiar wygłosić na uroczystości konsekracji swego siostrzeńca ks. Szembeka na biskupa płockiego. Ponieważ choroba nie pozwoliła p. Moszyńskiemu wygłosić tej mowy, przeto polecił ją przetłumaczyć na język rosyjski i zamieścił w *St. Petersburskich Wiadomostjach* księcia Uchtomskiego. Mowa ta, wysławiająca cara Mikołaja I-go, „episkopat" prawosławny i Rosję, jako „jedynego przedstawiciela Słowiańszczyzny" w areopagu mocarstw europejskich, zawierała tyle bluźnierstw z najdroższych polskiemu sercu ideałów narodowych i religijnych, że we wszystkich niemal dziennikach polskich (z wyjątkiem *Czasu* i *Przeglądu*, które poprzestały na streszczeniu mowy bez komentarzy) ozwał się głos najwyższego oburzenia. Wywody hr. Moszyńskiego spotkały się z surową odprawą ze strony organów prasy naszej, tak odmiennych barwą stronnictwa, jak: *Słowo Polskie, Nowa Reforma, Dziennik Polski, Kraj* petersburgski i t. p., a w ostatecznych wnioskach o osobie autora godzono się ogólnie na opinję, iż Jerzy hr. Moszyński jest albo obłąkanym, albo — bezczelnym zaprzańcem.

Niepewność tę usunął sam interesowany. Pod milczącym protektoratem *Czasu* (rzecz znamienna!) wyszła właśnie w Krakowie broszura, zawierająca w polskim oryginale osławioną mowę hr. J. Moszyńskiego, dalej „głosy prasy rosyjskiej i polskiej o tejże mowie i wreszcie odpowiedź autora, pod adresem dzienników galicyjskich i *Kraju*.

Treść „mowy" znana jest naszym czytelnikom; jeżeli jednak mowa zawierała jeszcze pewne zwroty dyplomatyczne, pozwalające łudzić się, że autor jest [illegible], to wyjaśnienia, jakie p. Moszyński dołączył w odpowiedzi dziennikom polskim, nie pozostawiają już najmniejszej wątpliwości, że syn Piotra Moszyńskiego, wygnańca i męczennika za wolność narodu, jest — bezczelnym renegatem, niegodnym nosić zaszczytne nazwisko swego rodzica, jak i miana Polaka.

Polemizować z tym panem trudno, stanowisko jego bowiem jest tak przeciwne wszystkiemu, co znamionuje Polaka, że dyskusja o tem, co dla naszej przyszłości jest złem, lub dobrem, jest wprost bezprzedmiotową. P. Moszyński nie uznaje ani politycznych, ani historycznych praw narodu i powiada otwarcie, że „odwoływanie się do politycznych praw nieistniejących organizmów, jest prostym bezrozumem" (str. 5). „Polityka — mówi on — nie może budować na urojonej przed stu laty niepodległości polskiej, jak nie można uważać za jej punkt wyjścia konstytucji z roku 1815, utraconej od lat siedmdziesięciu." Zdaniem wyrodnego syna śp. Piotra Moszyńskiego, tego samego, który z protestem na ustach przeciw gwałtom carskim, szedł pieszo aż do Tobolska — „Polacy, poddani cesarza rosyjskiego, polityczną swą przyszłość budować mogą jedynie na prawach sprawiedliwości chrześcijańskiej" — a więc... na prawach samowładztwa cesarza Rosji i króla polskiego". Te tylko prawa, złożone największym gwałtem, jaki kiedykolwiek zaszedł w dziejach nowożytnych, p. Moszyński uznaje za „historyczne" i „polityczne".

W odpowiedzi swej pod adresem tylu pism polskich p. Moszyński z dumą i zadowoleniem stwierdza, że artykuły nasze potwierdziły, iż miał słuszność, twierdząc, „że ideał politycznej niepodległości Polski błąka się tylko gdzieniegdzie po umysłach młodzieży, bałamuconej przez ludzi ograniczonych i nieuczciwych" — i, że „hasło niepodległej Polski jest do tego stopnia potrzebnem bismarkowskiej polityce, iż przeżyło ono nawet swego twórcę" (?!)... Wyszydzając dalej z niesłychanym cynizmem czyny bohaterów ostatniego powstania, co chcieli „zrzucić przeklęte jarzmo, lub zginąć," dobrowolny służalec carski takie nareszcie wypowiada zdanie o nas i tych naszych kolegach publicystycznych, co zaprotestowali przeciw bluźnierstwom jego nikczemnej „mowy."

„Oni to rozdmuchiwaniem komedjancko-rewolucyjnego patrjotyzmu, rozsiewaniem moralnej zgnilizny między młodzieżą, ludem, rzemieślnikami, inteligencją polską... nie chcą dopuścić tego, iżby zgoda i jedność zapanowała pomiędzy słowiańskimi ludami, iżby Austrja zbliżyła się szczerze do Rosji, iżby sprawiedliwość i miłość chrześcijańska stała się ogniwem pomiędzy Polakami a Rosją. Oni to nie chcą dopuścić do tego, żeby wobec zgody narodów słowiańskich, Prusy zostały odosobnione i zmuszone do zaniechania względem Polaków prześladowczego swojego systemu"...

„Boją się oni zgody pomiędzy Polakami a Rosjanami i zgody pomiędzy Austrją i Rosją, z powodu, dla którego boi się jej znaczna część zdemoralizowanej biurokracji rosyjskiej, która jedną rzecz tylko doskonale rozumie, że przy takiej zgodzie musi się urwać niczem nieograniczona jej samowola, muszą się urwać jej synekury i musi przed nią stanąć w całej swojej grozie konieczność rzeczywistej pracy na utrzymanie swojego życia, lub też swojego społecznego stanowiska. Łamane też sztuki wyrabiają ci zacni apostołowie".

Jakkolwiek pięść się mimowolnie zaciska na te obelgi znikczemniałego apostaty — odpowiemy mu spokojnie słowami Mickiewicza, iż jego „skarga jest nam, jak psa szczekanie, który tak się włoży do cierpliwie i długo noszonej obroży, iż wreszcie gotów kąsać rękę, co ją targa"...

Że indywiduum w rodzaju Jerzego Moszyńskiego mogło się pojawić w naszem społeczeństwie, to tylko dowód, iż niewola zdolną jest spodlić nawet dziecko bohatera. Zresztą, każdy organizm zdrowy miewa swe wyrzutki; dla nas szczęście, iż tacy Moszyńscy należą do wyjątków bardzo rzadkich i wielka kupa gnijącego śmiecia powstać z nich w narodzie nie może.

Z Berlina.

(*Armja kolonjalna. — Kwestje celne*).

„Szczęśliwa" wyprawa Niemców do Chin, poddała im myśl stworzenia na podstawie tych wojsk, które powróciły z Waldersee'm, armji kolonjalnej osobnej, którаby zastąpiła dzisiejszą „*Schutztruppe.*" Na razie ogół przyjmuje tę myśl z niedowierzaniem, biorąc to do wiadomości, jak wiele z egzotycznych projektów polityki cesarza Wilhelma i jego doradców, fantazjami „cezara" owianych. Gdyby to zresztą szło tylko o samą reorganizację „*schutztruppy*" na stałą armję kolonjalną, o to by było mniejsza. Ale główną rolę w tej sprawie odegrać by musiały kwestje pieniężne, a to drażliwa wielce rzecz w dzisiejszem położeniu Niemiec.

W kołach miarodajnych nie jest tajnem, że wykonanie tego projektu napotka na wielkie trudności, w szczególności zdają one sobie dokładnie sprawę z doniosłości tego planu pod względem finansowym. Dlatego wszystkie usiłowania skierowane są ku temu, żeby korpus kolonjalny utworzyć bez nadwerężenia sił finansowych rzeszy. Myślą przewodnią jest, żeby utworzyć wojsko, składające się z ochotników, których od samego początku ćwiczyć się będzie w ten sposób, aby byli zdolni do służby w kolonjach. Samo przez się rozumie się, że do pomocy przy wypracowaniu tego projektu powołają ludzi, znających stosunki kolonjalne. Radzono się już w tej sprawie generała feldmarszałka hr. Waldersee'go, który miał sposobność nabrać w tym kierunku doświadczenia w Chinach, gdyż wojska innych mocarstw składały się po części z wojsk kolonjalnych.

Oto skutek wyprawy chińskiej. Dla narodu niemieckiego zapewne mniej pożądany od samej wyprawy, bo ostatnia pochłonęła tylko jednorazowo miljony, które się choć w części wrócą, ale wykonanie tego projektu pochłaniać będzie stale miljony tak, jak cała niemiecka polityka kolonialna.

Niema wątpliwości, że projekt ten wywołać musi zatarg pomiędzy rządem a parlamentem. Mówią, że projekt ten wysunięty został przez agrarjuszów, którzy chcą rząd pokłócić z lewicą, aby tym sposobem w ogólnym zamęcie przeprowadzić nową taryfę celną.

Stanowisko zajęte w tej sprawie przez agrarjuszów, silnie zaniepokoiło centrum, które jest za umiarkowanem tych ceł podwyższeniem. Prasa centrum zajęła stanowisko pośrednie, bo stronnictwo to obejmuje najrozmaitsze klasy ludności. Pomiędzy centrowcami są i wielcy agrarjusze i fabrykanci, drobni przemysłowcy, drobni rolnicy, handlarze, robotnicy rolni i fabryczni. Przeważną jednak część stanowią robotnicy fabryczni i kopalniani, głównie na zachodzie Niemiec i na G. Śląsku.

Prasa ta wobec tego nie trafiła w myśl żadnej grupie interesentów swej partji. Najlepiej to było widać przy wyborach w Nadrenji w okręgu Mühlheim-Duisburg-Ruhrort. Stwierdzoną jest rzeczą, że kilka tysięcy robotników katolickich głosowało na socjalistę. Objaw ten jest bardzo jasny. Posiadający znaczną dozę inteligencji lud roboczy głosuje na tego kandydata, który mu przyrzeka, że będzie walczył przeciw podrożeniu chleba. Objaw ten zaniepokoił centrowców. Pod hasłem walki przeciw cłom mogłyby przyszłe wybory zakończyć się stanowczą klęską dla centrum, gdyby stronnictwo stało po stronie agrarjuszów.

To też *Germania* w ostatnim czasie wystąpiła kilkakrotnie przeciw uroszczeniom nienasyconych junkrów pruskich. W ostatnim czasie prowadzi nawet polemikę z organami agrarjuszów i to z powodu żądania „stałego wydziału Związku rolników", aby cła minimalne wynosiły 7 i pół marki za podwójny centnar. *Germania* w rzeczowy sposób wyjaśnia, że Niemcy nie produkują tyle zboża, żeby nie potrzebowali dowozu zagranicy, powinni więc ustanowić takie cła, żeby zagranica mogła zboże dowozić. Jestto ze strony prasy centrowej dobrze obmyślany manewr, który stronnictwa samego bynajmniej nie zobowiązuje, a uratować może niejeden mandat, którуby w przeciwnym razie zagarnęli socjaliści.

Obok tej wewnętrznej różnicy zdań rozmaitych partyj w sprawie celnej, wiele kłopotu nastręcza stanowisko, jakie zajmie Rosja wobec nowej taryfy celnej. Grozi ona na wypadek uchwalenia ceł zbożowych zamknięciem granicy dla robotników, do Prus idących, a represalja takie mogą się fatalnie odbić na rolnictwie niemieckiem, a szczególnie pruskiem. A no! zobaczymy.

Z Zakopanego.

(*Od naszego korespondenta*).

Zakopane 21 sierpnia.

(*Wiec gości i wybór delegata do komisji klimatycznej. — Kandydat I i kandydat II. — Nie powinien się był żenić!.. — Kapitulacja wobec dam. — Piwo, jakiego nawarzył „Związek przyjaciół Zakopanego". — Drugi blamaż, czyli nie dawaj tego, co nie twoje.*)

Jedyna w swoim rodzaju pomyłka wyborcza zdarzyła się w Zakopanem. Co roku o tym czasie odbywa się tutaj wiec gości dla wybrania swojego delegata do komisji klimatycznej, którym, nawiasem mówiąc, bez przerwy od lat czteru był lekarz tutejszy dr. Tyszkiewicz. Przed kilku dniami istotnie pojawiły się plakaty, zapraszające na taki wiec, a podpisane przez wydział „Związku przyjaciół Zakopanego". Dnia 19 b. m. zebrali się ludzie w hotelu „Morskie Oko" i zaczęli radzić. Kandydatów do godności delegata było dwóch, obaj lekarze i obaj ludzie najlepszych kwalifikacji: dr. Tyszkiewicz i dr. Dłuski. Szanse mieli równe, co najwyżej dr. Tyszkiewicz „brał" swojego przeciwnika tem, że już przez cztery lata pracował w komisji i ma za sobą pewne zasługi. Różnica nie była jednak zasadniczej natury i świadczenie się za jednym lub drugim mogło się było odbyć przyzwoicie, gdyby nie weszła w grę gwałtowna niechęć pewnej części dam zakopańskich do dra Tyszkiewicza, niechęć, którą złośliwi tłómaczą sobie tem, że p. Tyszkiewicz, przedstawiający do niedawna bardzo pożądaną partję, zwłaszcza dla panien, spragnionych dziewięciopałkowej korony, ożenił się ubiegłej zimy z ubogą panienką, czem ściągnął na siebie nienawiść... zawiedzionych. Czy to prawda — nie wiem. To fakt jednak, że te same falangi dam, które rok temu agitowały za p. Tyszkiewiczem tak, jakby od jego wyboru zależała co najmniej przyszłość Zakopanego, tym razem całą siłą pary zwróciły się przeciw niemu. Wiec zamienił się w wybuch damskiej zaciętości. Piękne i niepiękne panie stukały nogami i parasolkami o podłogę, syczały, krzyczały — słowem, było jeszcze lepiej, niż na ratuszu lwowskim, kiedy mają wybrać przedstawiciela narodu. Wobec tego p. Tyszkiewicz, jako człowiek rycerski, ustąpił przed tak burzliwie objawioną wolą dam, oświadczył, że cofa kandydaturę — i wybrano dra Dłuskiego.

Ale tu dopiero wyszła na jaw rzecz fatalna. Oto okazało się, że „Związek przyjaciół Zakopanego" w naiwności swego ducha strzelił bąka, bo zwołując wiec, wszedł w atrybucje, przysługujące tylko prezesowi stacji klimatycznej, którym jest obecny komisarz rządowy. W ten sposób cały wybór pozostaje fikcyjnym, a „Związek" naraził tylko obu kandydatów, zwłaszcza zaś dra Dłuskiego na przykrość, za którą powinien ich teraz grzecznie przeprosić.

Niemniej humorystycznym był drugi występ „Związku przyjaciół Zakopanego" i to zaraz przy następnym punkcie porządku dziennego tego samego wiecu. Referent „Związku" wystąpił mianowicie najpoważniej w świecie z propozycją, aby „wiec gości" uchwalił, że domaga się przyłączenia towarzystwa muzeum imienia Chałubińskiego do Towarzystwa tatrzańskiego. Wygląda to mniej więcej tak, jakby ktoś „uchwalił", że domaga się połączenia się ze sobą dwóch odrębnych banków, albo klubów, stojąc zupełnie po za ich nawiasem. Pomysł ten zresztą jest tak wymowny, że nie ma go co komentować. Muzeum imienia Chałubińskiego jest stowarzyszeniem odrębnem i bardzo poważnem, ma swój własny zarząd, swego prezesa, swoich członków, swoje zbiory, którymi nikt nie ma prawa rozporządzać i samo tylko mogłoby „uchwalić" przyłączenie się do jakiejś innej instytucji. Dyrektywy, dawane mu w tym kierunku przez „wiec gości", są poprostu komiczne i można je traktować chyba jako *curiosum*. Obecny na sali członek zarządu muzeum Chałubińskiego p. Jarnuszkiewicz usiłował wytłómaczyć wiecownikom w sposób przystępny, że podobną uchwałą ośmieszają się tylko. Napróżno! „Uchwalili". Za objaw szczególniejszej rozwagi poczytywać należy już i to, że w głosowaniu upadł inny wniosek, domagający się wprost, aby wiec gości d a r o w a ł (!) muzeum Chałubińskiego krajowi!

„Związek przyjaciół Zakopanego" powinien się poważnie namyśleć przed swoimi dalszymi występami!

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 22 sierpnia.

(*fr.*) Zdaje się, jakoby przesilenie finansowe w Niemczech zbliżało się już ku końcowi. Tak przynajmniej sądzą niektórzy wytrawni finansiści. Istotnie pewne okoliczności zdają się uprawdopodobniać taki sąd. Od kilkunastu dni bowiem nie było w Niemczech żadnego nowego bankructwa, a spekulacja na giełdzie berlińskiej znów zaczyna się ruszać, co wznacnia niepomiernie tendencję tamtejszego targu. Od kilku dni np. daje giełda berlińska impuls do zwyżki walorów górniczych. Bądź co bądź, czy przesilenie niemieckie już się skończyło, czy jeszcze nie, faktem jest, że oczyściło ono trochę atmosferę finansową, jak burza, i uczyniło aktualną niejedną ważną kwestję, na którą dotychczas nikt nie zważał. Najważniejszą może z tych kwestji jest kwestja odpowiedzialności dyrektorów i członków rady nadzorczej za szkody, poniesione przez bank, czy to przez lekkomyślne udzielanie kredytu, czy też przez zbyt ryzykowne interesa. W kilku tego rodzaju wypadkach odwołali się już akcjonarjusze niemieccy do sądów i czekają właśnie na ich wyroki. Wyroki te będą może drogowskazem na przyszłość, a niezawodnie wywrą także swój wpływ na stosunki bankowe w naszej monarchji. Drugim skutkiem przesilenia niemieckiego będzie zapewne to, że wielu akcjonarjuszy nie będzie odtąd na walnych zgromadzeniach odgrywało roli potulnych baranków, kiwających tylko bezmyślnie głowami na to, co powie dyrekcja i rada nadzorcza. Jest to bowiem wprost zdumiewające, jak mało życzliwości mają dotychczas akcjonarjusze dla instytucji bankowych, których są współwłaścicielami. Obchodzi ich tylko to, aby otrzymali jak największą dywidendę, ale nie myślą o tem, skąd się ona bierze, — niech będzie choćby i kradziona, byle była — bo przecież nazajutrz po jej otrzymaniu i tak można sprzedać akcję. Może więc odtąd akcjonarjusze będą zastanawiali się nietylko nad tem, jak wielką jest dywidenda, ale także nad tem, skąd się wzięła, czy ze zdrowych, czy też z niezdrowych interesów.

Niemal równocześnie z austrjackim zakładem kredytowym ogłosił swój bilans półroczny także peszteński Zakład kredytowy. Jest on tak samo kiepski, jak i tamteo, bo również wykazuje ubytek dochodów w sumie przeszło miljona koron. W ogóle trzeba być przygotowanym na to, że tegoroczne dywidendy wszystkich banków będą gorsze. Inne wielkie banki tutejsze, jak Länderbank, Anglobank, Unionbank i Bankverein żadną miarą nie chce ogłosić swych bilansów za pierwsze półrocze. To trzymanie przez dyrekcję w tajemnicy szczegółów manipulacji bankowej w tak ważnym okresie irytuje akcjonarjuszy w wysokim stopniu, gdyż właśnie teraz radziby oni wiedzieć, czy instytucje te nie poniosły żadnych strat z powodu bankructw niemieckich. Nic jednak nie pomaga akcjonarjuszom ich ciekawość, gdyż ani prośby, ani groźby nie mogą otworzyć ust panom dyrektorom.

Z Londynu donoszą, że wielu tamtejszych kapitalistów poniosło ogromne straty skutkiem przesilenia w przemyśle naftowym w Rosji. W ciągu ostatnich lat kilku rzucili się oni z gorączkowym pośpiechem do zakładania rozmaitych towarzystw celem exploatacji nafty na Kaukazie i ulokowali w tych przedsiębiorstwach z górą cztery miljony funtów szterlingów. Naraz nadeszło niebywałe kryzis w rosyjskim przemyśle naftowym. Z jednej strony bowiem, zmniejszyła się konsumcja nafty rosyjskiej na dalekim Wschodzie, tudzież w Europie, gdzie używano jej jako opału do celów przemysłowych, z drugiej zaś produkcja wzrosła niesłychanie i nagromadziły się wielkie zapasy nafty. Wobec tego cena nafty kaukazkiej, która w roku ubiegłym wynosiła 18¾ kopiejek, spadła w tym roku na 6⅛ kop., a akcjonarjuszom rozmaitych towarzystw naftowych grożą poważne straty.

KRONIKA.

Lwów 23 sierpnia.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 21° C; pogoda niepewna; ciepło.

Wiadomości osobiste. Znany lekarz tutejszy, dr. Kazimierz Z g ó r s k i; powrócił z zagranicy i ordynuje, jak dotąd w chorobach wewnętrznych.

Mównica telefoniczna w Drohobyczu. W dniu 1 września rb. oddaną będzie do użytku publicznego, urządzona przy urzędzie pocztowo-telegraficznym w Drohobyczu, publiczna mównica tele-

(37)

PAN FILIP Z KONOPI.

POWIEŚĆ

przez

Kazimierza Glińskiego.

Na folwarku, koło dworu się pokręcisz, kogo bądź z czeladzi spotkasz i nic nie mówiąc, żem jest, ot tak. dla własnej ciekawości niby, zapytasz, czy trafunkiem panna nie wyszła na przewietrzenie się za dwór, abo gdzie bądź, byleby we dworze nie siedziała. Jeżeli tak, jako chce mi się, będzie — to już mi Pan Bóg łaski swej nie odmówi, że ją choć z daleka zobaczę, a jak zobaczę z daleka, to i z bliska może — bo nie strzymam! Zawsze to będzie polityczniej, niż po liście Byliny, który pisze: „Bezemnie aść widzieć Tećki nie możesz" do dworu się pakować. Kombinujesz?

— Nie trudno!

— A pomożesz?

— Utrafię.

— Nieszczęśliwy człek byłby ze mnie, gdyby dzień cały u siebie w izbie siedziała.

— Wyjdzie.

— Przeczucie masz?

— Mam.

— Bylebyś ją dopatrzył.

— Tatar lepiej między konopie i trawy się chowa, a jak trzeba języka dostać, to człek tak go zmami, że choćby nie chciał, pysk swój pokaże, wtedy go za łeb i jest. Abo ze Szwedem jak bywało? Przykucnie jucha w rowie i nic; ducha się swego boi, gdy czarnieccy idą, a tu pan wojewoda wiadomości potrzebuje, w brodę się drapie i prawi: „Muszą gdzieś być, jeno trusia siedzą, a mi potrzeba szwedzkich butów na gwałt". To wy tylo do mnie: „Iwaśko!" — Rozumiem! — Idę nad rowem i w luterską mać łaję. Nie strzyma... szczeknie pies, a ja za łeb i jest.

— Prawdać to, żeś zawsze tych drapichrustów wygmerał, ale insza Tatar i Szwed, a insza dziewka gładka. Przecie nie weźmiesz panny Bylinówny za łeb i jest — zaśmiał się pan Filip.

— To się widzi! — na to Iwaśko. — Ale na każde zwirze jest nabój inny.

— Liczę na ciebie, jak na Zawiszę, że dopatrzysz.

— Mnie to już ostawcie.

— A wtedy duchem do mnie i znać dasz gdzie jest.

— Bądźcie spokojni, trudniejsze trafiały się okazje, a człek rozumu nie tracił. Pamiętacie pod Konstantynowem, kiedy wam kobyła w błocie ugrzęzła, a tu chmara rezuniów jak burza gna? Ja was obuchem w kark, a w ucho: „udaj śmierć!" Co prawda za mocnom potrącił, ale poddalibyście się inaczej? Lecą rezunie, a sam Krywonos na czele, a ja do niego: „Ot tak Laszka, ptaszka!" A on zęby wyszczyrzył z ukontentowania i prawi: „Nasz?" — „Wasz... taki synu!" ja do niego. Rzucił mi lulkę i kopczuk z ciuciuniem, a ja do rezuniów, żeby pomogli mi kobyłę wyciągnąć, bo szkoda dobyczy tracić. Pomogli, a ja do nich: „Z Bogiem! dam już sam radę." Pojechali, a my na koń taj za nimi. Prawda, co mnie przykro było obuchem pana swojego rznąć, choć nie mocno, tylo, żeby rezunie widzieli, co ja ich, ale odtąd zawiązała się drużba międz nami i ja już nie odstał od was. Pamiętacie Filipku?

Na przypomnienie onych chwil dawnych, przygód straszliwych, dni w niepokoju i trudzie przeżytych, pan Filip rozrzewnił się i myślą do onych czasów poleciał, błąkając się w zamęcie wypadków, z których raz wraz wykwitały krwawe róże wspomnień z zabójczą wonią śmierci; lecz czas i oddalenie, przymgliły ową barwę krwawą, rozwiały woń śmiertelną, pozostał jeno sam kwiat róży w tryumfalnej koronie sławy nierozwianej, męstwa niezatartego, z bohaterstwa nimbem, nie dającym się zdmuchnąć po wiek wieków. I tak utonął w tych wspomnieniach, tak potężnie zaczęło mu serce bić w piersiach, takie olbrzymie czuł buchanie krwi w żyłach swoich, że aż na głos zawołał:

— Dobreć to były czasy!

— Hej, ha! — huknął nagle i sparł ostrogami rumaka, który, nie pojmując, po kiego licha tak go bodą, jak piorun się zerwał i jak grom ruszył, otaczając się chmurą pyłu. W tej chwili pan Filip nie wiedział sam dlaczego tak gonił i dokąd gonił? Gnały go upiory lat umarłych, z któremi człek najmądrzejszy nijak zerwać nie może. „Hop!" wołał na dobywającego ostatnich sił rumaka i pędził, niby stepów wichura, niby moc ślepa rozpętanych sił żywiołowych w tym pędzie, wichrze, czując rozkosz dziką, nie dającą się ani marnym inkaustem opisać, ani słabem słowem człowieczem wypowiedzieć. Iwaśko nie rozumiał nic z tego, ale za swoim panem parł, czując, że tak, a nie inaczej być musi. Szalony pęd powietrza tamował im dech, konie chrapały, tętniącemi kopyty słupy pyłu rzucając za siebie, z pod nóg ich zdawała się ziemia uciekać z szybkością niesłychaną, aż wysunie się, umknie i oni rzucą się w jakąś przepaść powietrza, w nieskończoną otchłań błękitów... Nagle do uszu pana Filipa doleciały krzyki jakieś i nawoływania, trzask okrutny rozległ się tuż przed nim, koń tak straszliwie pochylił się przodem, jakby się pod nim nagle ziemia załamała, stęknął, zwinął się i runął, wysadzając z siodła rycerza, który, nie czując pod sobą nic, zaczął obiema rękami powietrze łapać, aż coś złapał miękkiego bardzo i szerokiego, które wydało głos do koziego meku podobny i wraz z panem Filipem zwaliło się na ziemię.

Nie prędko przyszedł do opamiętania się, lecz gdy przyszedł, rzecz wcale niebywałą obaczył; leżał na babie tłustej, która wytrzeszczonemi z przerażenia oczyma patrzała na pana Filipa, jęcząc, jak nieboże stworzenie; opodal wywrócony spoczywał kosz, z którego, w uderzeniu gwałtownem, wystrzeliły ogórki, ziemniaki i marchew i dużym rozsypały się promieniem, nad sprawcą zaś owego nieszczęścia stał ksiądz Opećko, proboszcz Kaczorówki, za uszy się łapiąc. Iwaśko niemniej ciekawe *spectaculum* przedstawiał.

Jednocześnie prawie z panem Filipem na łeb, na szyję zleciał, runął jeno na karmną świnię księdza proboszcza, która w bruździe warzywnego ogrodu, w słońcu się grzejąc, słodkiego wczasu zażywała. Przerażona upadkiem czegoś, kwiknęła straszliwie i do ucieczki się zerwała, ale Iwaśko osiodłał ją wnet, za uszy chwycił i [illegible] gdy pan na Konopiach, Bogu ducha winną, księżowską gospodynię dławił, ksiądz za łeb się chwytał i wołając: „*Dominus mecum*..." [illegible] się zerwał. „No-no!" zdziwionym głosem [illegible]

— *Dominus mecum*... to waćpan?! — wołał ksiądz proboszcz, poznając dawno niewidzianego pana Filipa.

— Dzień dobry księdzu proboszczowi! — odpowiedział pan Filip, nie puszczając baby z pod siebie, która z jakąś chrześcijańską rezygnacją znosiła ciężar, z woli Bożej spadły, oddychając jeno męczeńsko.

— Puszczajcie panoczku — wreszcie odezwała się — bo duch wyjdzie!

(*Ciąg dalszy nast.*).

foniczna. Z mównicy tej korzystać mogą ci, którzy nie posiadając u siebie telefonu, chcą rozmówić się przez telefon z abonentami telefonicznymi w Drohobyczu, w Borysławiu i w Schodnicy.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska ob. gr. kat. Prezentę otrzymali: Jan Demianczyk na Skopów i Miron Czyrniański na Bronicę. Odznakę kanon. otrzymał ks. Władysław Ilnicki, proboszcz w Jasionce masiowej Namiestnictwo przedłużyło dotację z relig. funduszu na dalszy jeden rok dla wikarego w Jabłonce niżnej i w Makowisku. Zmarli: Józef Fedonowicz, paroch Krupca ad Narol poteliskiego dek.; Joachim Sawczyn, paroch Mchawy dek. Baligród.

Z armji. Przeniesieni: Do szkoły kadeckiej dla artylerji porucznik Jan Szira z 2 p. art. fort.; do niższej wojskowej szkoły realnej w Koszycach porucznik Walerjan Piotrowski z 93 p. p.; do akademji terezjańskiej porucznik Henryk Wengerot-Schönhaber z 56 p. p.; dalej lekarze pułkowi II. kl. dr. Henryk Kropf z 30 p. p. do 1 bośn.-herceg. p. p. i dr. Stan. Ellinger z 41 p. p. do 25 p. p.

Opusty podatkowe. Krajowa dyrekcja skarbu zawiadamia, że w roku 1901 należą się następujące opusty w podatkach bezpośrednich: a) w podatku gruntowym opust w wysokości 15 %, b) w podatkach domowych, z wyjątkiem podatku 5 % od dochodu z budynków od podatku domowego czasowo uwolnionych, opust w wysokości 12½ %. Ogólna suma pow podatku zarobkowego ustalona została na r. 1901 w tej samej kwocie jak w roku poprzednim 1900, t. j. w kwocie 34,973 952 koron. Podatek zarobkowy od przedsiębiorstw zobowiązanych do publicznego składania rachunków przypisany i pobierany był ma w roku 1901 zamiast w wysokości 10½ %, tylko w wysokości 10·05 %. Opusty pod a) i b) będą obliczone tylko od rządowej należytości podatkowej z wyłączeniem dodatków autonomicznych i zostaną zapisane przez urzędy podatkowe w książeczkach podatkowych i nakazach płatniczych na te podatki. Kiedy zapisanie to będzie mogło nastąpić, poda każdy urząd podatkowy osobnemi obwieszczeniami do powszechnej wiadomości.

Spółka ogrodniczo-sadownicza. Towarzystwo ogrodnicze w Tarnowie postanowiło zawiązać „Spółkę ogrodniczo-sadowniczą", towarzystwo zarejestrowane z ograniczoną poręką, a to w celu sprzedaży owoców i innych płodów ogrodniczych, jakoteż w celu wyrobu win owocowych. Pobudką do założenia takiej spółki, jest dążność do ułatwienia zbytu płodów ogrodowych, produkowanych przez członków towarzystwa ogrodniczego, a w latach urodzaju na owoce, do produkcji i rozpowszechniania win owocowych, które ze względu na swą zdrowotność, taniość, a przytem dobroć, czem raz większy znajdują odbyt. Właściciele sadów wiedzą z doświadczenia, jak trudno nieraz owoc spieniężyć, jak często padają ofiarą wyzysku handlarzy, podczas gdy kupująca publiczność musi drogo płacić, nawet za owoce średniej dobroci. Tym niezdrowym stosunkom zaradzić będzie obowiązkiem spółki. Zawiązanie więc takiej spółki ma doniosłe znaczenie tak dla producentów, jak i dla konsumentów.

Posiedzenie w tej sprawie, odbędzie się w Tarnowie w sali ratuszowej, dnia 1 września rb. o godzinie 4 popołudniu.

Niszczenie pamiątek. Piszą nam z miasta: Dziś przechodząc o godzinie 9 popołudniu, doznałem nader przykrego uczucia. Przy ulicy Łyczakowskiej na rogu, gdzie stacja tramwaju, jest dom narożny żyda szynkarza. Byłem świadkiem, jak żyd szynkarz z robotnikiem figurę, stojącą w framudze domu tego, wlazłszy na drabinę, zdjęli — i wnieśli do szynku. Figura rzeczona z kamienia, przedstawia św. Antoniego. Co się z nią stanie? Możeby ją jaki zarząd parafialny do kościoła nabył, by ten zabytek religijności ojców naszych, ten symbol głębokiej wiary i patrjotyzmu, mógł się od naigrawań innowierców uchronić".

My dodamy, że nie pierwszy to niestety wypadek nieposzanowania pamiątek naszych ojców. Smutne!...

Sprzedaż Bratkowic. P. W. Wiktor kupił część Bratkowic nie za 300.000 koron, lecz za 309.000 koron.

Księży jubilatów we wszystkich trzech gr. kat. djecezjach w Galicji żyje 85, a mianowicie w archidjecezji lwowskiej 31, a w djecezji przemyskiej i stanisławowskiej po 27. Najstarszy wiekiem jest ks. Bazyli Kamiński, paroch w Lachowicach koło Bohorodczan. Urodził się w r. 1810, a wyświęcony został w r. 1834.

Z izby sądowej. Ks. Mardyrosiewicz przyjął dziś wyrok, skazujący go na ośm miesięcy zwykłego więzienia.

Śmiała kradzież. Odwaga lwowskich złodziei, zaczyna w zdumienie wprawiać nawet — policję. Tej nocy na ulicy Zamarstynowskiej l. 36 okradziono pomieszkanie pani Marji Klimkowej. Szkoda, jak powiada p. K., wynosi 160 kor. Sam jednak fakt kradzieży to — chleb codzienny i nikt mu się już we Lwowie nie dziwi. Ciekawym jest sposób, w jaki kradzież wykonano. Złodzieje mianowicie przystawili sobie drabinę do okna pierwszego piętra od ulicy, dostali się po drabinie, otworzyli sobie okno, przez nikogo nie „fenomenie". Pytamy, co robią stójkowi po ulicach, a bardziej jeszcze, od czego są po przedmieściach strażnice policyjne, których kierownicy mają podobno obowiązek nocnego patrolowania.

Nożownik. Za przykładem Warszawy i u nas zaczyna kwitnąć t. zw. „nożownictwo". Dziś rano aresztował kapral policyjny na placu Strzeleckim Antoniego Kalwę z Bilki szlacheckiej, który w stanie ogromnie podpitym, wydobywszy nóż, rzucał się z nim na przechodniów. Że nie spowodował jakiego nieszczęścia, to tylko dzięki temu, że się nie mógł utrzymać na nogach i za każdem zamachnięciem się na ludzi, zataczał się po bruku. Przy sprowadzonym z wielkim trudem na policję Kalwie, znaleziono paszport wojskowy, z którego się okazało, że przybył do Lwowa na ćwiczenia wojskowe. Widać, że przejęty „ważnością chwili", chciał już naprzód po „wojacku" pohulać we Lwowie.

Przykry wypadek zdarzył się wczoraj prezesowi rady nadzorczej krak. towarz. wzajemnych ubezpieczeń, p. J. Męcińskiemu. Jechał dorożką przez plac św. Jura na ul. Mickiewicza. Nagle koń nie, przestraszywszy się przejeżdżającego przez ulicę kolisty, skręcił w bok tak nagle, iż powóz się przewrócił, a p. Męciński, wypadłszy z niego, [illegible] się.

Pożary. W Horodnicy w pow. husiatyńskim spaliło się siedm zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 7000 koron i była tylko w drobnej części ubezpieczona. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem dzieci z pogorzelców.

W Kośteniowie w pow. przemyślańskim spaliło się pięć zagród włościańskich, z nagromadzonymi w nich zapasami zboża Szkoda wynosi około 10 tysięcy koron. Ogień wznieciły dzieci, pozostawione bez dozoru.

W Łanach polskich w pow. kamioneckim pożar zniszczył 7 domów mieszkalnych i 9 budynków gospodarskich wraz z całym dobytkiem. Szkoda wynosi około 15 000 koron. W płomieniach zginął dwuletni syn włościanina Kaliniewicza.

W Kleszczownej w pow. rohatyńskim spaliło się dnia 20 b. m. 17 zagród włościańskich wraz z całą krescencją. Szkoda wynosi 30.000 kor. Przyczyna pożaru nieznana.

Rozruchy w Ottynji. Z Ottynji donoszą: Wojsko biwakuje jeszcze przed aresztami tutejszego sądu powiatowego, gdzie aresztowanych jest ośmiu wieśniaków Ogółem aresztowano 28 osób, z tych 20 odwieziono do Stanisławowa. W sądzie spisuje protokoły z aresztowanymi i świadkami radca Karanowicz, przysłany ze Stanisławowa. Potrwa to bardzo długo, gdyż przesłuchać będzie potrzeba blisko 1000 osób.

Weterynarza Szczerbę odwieziono do Tłumacza, drugi zaś, tutejszy, p. Dobrzański, znajduje się pod opieką domową. Obu znacznie pobito. Dobrzańskiego, który schował się w kukurudzę, walono kołami, jak pięść grubymi.

Prokuratorja stanisławowska wdrożyła przeciwko większej części aresztowanych o rozruchy dochodzenie z § 81 u. k. (gwałt publ.), kilku zaś z pomiędzy nich odpowiadać będzie z § 65 lit. b) u. k. (zaburzenie spokoju publ.).

Listy gończe ścigają Olszewskiego, dziobatego, blondyna, liczącego 21 lat, za sprzeniewierzenie i kradzież, popełnioną na szkodę dra Czermaka, notarjusza w Jaworznie. — Władze węgierskie ścigają Karola Wiktora Strebingera r. Klingera, 36-letniego cukiernika z Budapesztu, za sprzeniewierzenie kwoty przeszło 26.000 koron.

Z naszych zdrojowisk. W Truskawcu bawiło w tym roku po dzień 16 sierpnia 2054 kuracjuszów. Na tę liczbę złożyło się 1272 drużyn.

W Pradze wczoraj nie było żadnego pogrzebu. Jest to po stu latach pierwszy wypadek.

Na karę śmierci skazał sąd w Budziejowicach szeregowca z 75 pp. Rzehorza, który zastrzelił profesora Blocka.

Eksplozja. Z Berlina donoszą, iż na jeziorze Wann eksplodował kocioł na małym parowcu osobowym. Pięć osób jest ciężko ranionych.

Wielki pożar. Z Lipska telegrafują nam: Wielka przędzalnia firmy Samstag i Löhnher w Retzkau padła pastwą płomieni. Szkoda wynosi około pół miljona marek.

Samobójstwo w domu gry. W Ostendzie na marmurowych schodach, prowadzących do salonów gry, zastrzelił się pewien Egipcjanin, który zgrał się do nitki. Czujna służba uprzątnęła w lot ciało, ale świadków było za wiele, aby można było wypadek ukryć.

Dzielny człowiek. Z Odessy donoszą: Przed kilku dniami topiły się tu w kąpieli w morzu cztery osoby. Dwie z nich utonęły, dwie zaś uratował bawiący tu adwokat z Warszawy p. Olszewski. O tym wypadku pisze gazeta miejscowa: „Pewien cudzoziemiec odznaczył się szczególniej przy ratowaniu tonących. Dowiedzieliśmy się, że jest to p. Kazimierz Olszewski, któremu dziękujemy serdecznie, a zadanie jego było tem trudniejsze, iż dama, którą ratował, uchwyciła się jego szyi. Wprawdzie i na lądzie czynią to samo, tu jednak ten uścisk, zanadto namiętny, dał się podobno dotkliwie uczuć p. Olszewskiemu".

Japońscy literaci. Współcześni powieściopisarze japońscy doczekali się surowego sądu od jednego z najbardziej znanych i najbardziej wpływowych krytyków japońskich, Takayamy Rinjivo. Pisze on między innemi: „Większość naszych dzisiejszych powieściopisarzy nie ma ani indywidualności, ani zasad moralnych. I oni i ich myśli obracają się, jak chorągiewki, stosownie do powiewu wiatru. Jedynym ich celem jest zarobek, celów artystycznych i etycznych nie znają. Są literatami tak dobrze jak mogliby być kupcami. Z Japończyków wykształconych i światłych na stu jeden zaledwie czyta to, co piszą nasi powieściopisarze. A pomimo to, owi literaci pozwalają sobie robić publiczności przepisy, co do smaku i dobrych obyczajów. Jest to istotnie szczytem śmieszności. Słowem, pisarzom naszym brak jest wszystkiego i najwyższy to czas, żeby studjowali wzory europejskie i uczyli się je naśladować".

Z kraju.

Buczacz. (*Festyn*). Dnia 11 b. m. odbył się w ogrodzie starosty p. Bernackiego festyn na dochód towarzystwa św. Wincentego à Paulo, na który z nader wielką ofiarnością przybyło okoliczne obywatelstwo. Świetny rezultat, bo aż 2015 koron, a czystego dochodu 1500 koron, zawdzięczyć należy w pierwszym rzędzie niezmordowanym staraniom państwa Stojowskich, którzy nie szczędzili trudów, ani kosztów, tudzież hr. Wolańskiej, która urządziła przy współudziale okolicznych pań wspaniały bufet, jak nie mniej staroście p. Bernackiemu i wszystkim innym, którzy nie szczędząc kosztów przyczynili się do otarcia łez tym najbiedniejszym, pozostającym pod opieką towarzystwa św. Wincentego à Paulo Zarząd towarzystwa składa przeto wszystkim tym dobrodziejom gorące „Bóg zapłać!"

* **Basen (wielka pływalnia)** w zakładzie kąpielowym św. Anny (ulica Akademicka l. 10), otwarty dla panów od godziny 6—9 rano i od 12 w południe do 8 wieczorem; dla pań od godziny 9—12 w południe. W niedziele i święta basen otwarty tylko dla panów od godziny 6 rano do 3 popołudniu. — Lekcji pływania udziela egzaminowany nauczyciel. — Kąpiel 25 ct., w abonamencie 20 ct.

* **Colosseum i ogród Colosseum Thorna.** Od 16 sierpnia nowy olbrzymi sensacyjny program. Pierwszorzędne atrakcje świata. Modelka widowisko sceniczne baronowej d' Heros. Hilaris & Tordant najsłynniejsi komiczni ekscentrycy paryscy. Vonare niezrównana dama kauczukowa. Czerpanow, trupa ukraińska. Mas-Andres ulubiony duet francuski. Trupa Laares słynni akrobaci. Tilly Verdier subretka. Hans-Hansen Trio; sensacyjny akt na obracającym się aparacie. Bolero, tancerka transformacyjna. Les 2 Sarols igrzyska olimpijskie. Amerykański Bioskop, nowa wspaniała serja żywych fotografij. Codziennie o godzinie 8-mej wieczorem wspaniałe przedstawienie. Co niedzieli i święta dwa przedstawienia o godzinie 4-tej popołudniu i o godzinie 8-mej wieczorem. Co piątku High-Life. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9

* **Ślub** p. Romana Auderskiego z panną Heleną Janelli odbędzie się w sobotę dnia 7 września b. r. o godz. 7 wieczorem w kościele OO. Bernardynów.

* **Premiowe strzelanie** p. Tomasza Kaczyńskiego odbędzie się na Strzelnicy miejskiej w niedzielę dnia 25 sierpnia b. r.

* **Wpisy** uczenic do szkoły szycia, kroju bielizny i haftu, utrzymywanej w Zakładzie Stow. pracy kobiet (ul. Wałowa l. 25 II piętro) odbywają się codziennie od godziny 9—12 w południe i od 2—5 popołudniu aż do 19 września b. r. włącznie. W tych samych godzinach codziennie przez cały rok przyjmuje się roboty do pracowni szycia białego i haftu, bardzo staranie zrobione po umiarkowanych cenach.

* **Wpisy** na kursa pryw. seminarjum naucz. żeńsk. Zofji Strzałkowskiej we Lwowie, posiadającego prawo publiczności — odbywać się będą w dniach 29, 30 i 31 sierpnia b. r po czem odbędą się ścisłe egzamina wstępne.

* **Siostry Nazaretanki** przyjmują od dnia 21 sierpnia wpisy do swego wyższego wychowawczo-naukowego Zakładu. — Przyjmowane są pensjonarki stałe, półpensjonarki i dochodzące. Zakład znajduje się przy ul. Unji lubelskiej l. 9 i liczy obecnie klas 8 i 3-letnie kursa, przygotowujące do matury. Rok szkolny rozpoczyna się z d 5-go września.

* **Wielki kiermasz** połączony z jarmarkiem ludowym urządza Tow polskiej młodzieży im. Jana Kilińskiego w niedzielę dnia 25 sierpnia b. r, na polance pod Kopcem z nader zajmującym programem, w który wchodzi wiele rozrywek, a między innemi przyjazd Górali, Cyganów, Żydów i t. p — Muzyka pocztowa. - - Wstęp tylko 10 ct — Początek o godzinie 3 popołudniu.

* **Znaleziono.** 20 sierpnia br podczas procesji w kościele archikatedralnym znalazł Antoni Grajewski dozorca domu kapitulnego złoty pierścień który wręczył kościelnemu Michałowi Skarbowemu. Poszkodowany może odebrać pierścień u depozytarjusza Skarbowego w zakrystji katedralnej.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek „Koralja i Spółka", krotochwila w 3 aktach Valabregue i Hennequina.

Jutro w sobotę „Wesoła dwójka", operetka w 3 aktach Ziehrera.

W niedzielę „San Toy", chińska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

W poniedziałek po raz pierwszy „Leta", krotochwila w 3 aktach z angielskiego Rafla Gobbinsa, z udziałem pań: Gostyńskiej, Ogińskiej, Miłowskiej: pp: Romana, Feldmana, Kliszewskiego, Tarasiewicza i innych.

Teatr. P. Władysław Krzemieński, śpiewak, uczeń p Grąbczewskiego, debiutował wczoraj na scenie naszej w operetce „San-Toy" i przedstawił się licznie zebranej publiczności bardzo korzystnie Tenorowy głos debiutanta, graniczący z barytonem, brzmi bardzo pięknie, zwłaszcza w niższym rejestrze, odznacza się siłą i należytem wyszkoleniem. Oczywiście trema, nieodłączna od pierwszego występu, nie pozwalała nam poznać całej pełni głosu śpiewaka, już jednak z tej reprezentacji wnosimy, że p. Krzemieński byłby bardzo pożądanym nabytkiem dla naszej operetki.

Przedstawienie wczorajsze odznaczało się tem jeszcze, że wykonawcy wnieśli na scenę cokolwiek więcej humoru, niż zazwyczaj. Jest to bowiem charakterystycznem, a wcale niepochlebnem dla naszej operetki, że z wyjątkiem niezrównanej pani Kliszewskiej, p Lelewicza i p. Kosińskiego, reszta jej członków posiada w grze i śpiewie wszystko, oprócz — humoru, tej niezbędnej rękojmi powodzenia muzy operetkowej.

Przekłady z Sienkiewicza. Praska *Politik* wydrukowała przekład „Wspomnienia z Maripozy" p. t „Von einem, der nicht vergessen konnte". *Frankfurter Zeitung* zapowiada druk „Bartka zwycięzcy", w nowym, trzecim z rzędu przekładzie.

Przekłady z Tetmajera W pismach berlińskich *Kleines Journal*, *Morgen* i *Welt am Montag* ukazały się przekłady drobnych utworów Kazimierza Tetmajera („Cień", „Do kobiety", „Jodła", „Laureat", „Miłość", „Róża", „Sąd", Skalny motyl, „Wspomnienie" i „Żórawie"). Tłumaczenia dokonała p. Stefanja Goldenring.

Legitymacje kolejowe dla urzędników na pensji.

Przed kilku tygodniami donieśliśmy, iż ministerstwo kolejowe, ulegając prośbom deputacyj, wysyłanych przez pensjonowanych urzędników, przyznało im prawo do zniżek kolejowych książeczkami legitymacyjnemi. W sprawie tej namiestnictwo wydało w tych dniach do wszystkich starostów i do dyrektorów policji we Lwowie i w Krakowie okólnik następującej treści: „Aby ułatwić cywilnym urzędnikom i sługom państwa i dworu na pensji, korzystanie z przyznanych im na linjach austrjackich kolei państwowych zniżek cen jazdy, ministerstwo kolei żelaznych ustanowiło w porozumieniu z ministerstwem skarbu reskryptem z 5 lipca b. r., z dniem 1 sierpnia b. r. trwałe legitymacje kolejowe, upoważniające ich do kupna w kasach osobowych austrjackich kolei państwowych biletów jazdy po cenach zniżonych, ważnych na linje kolejowe w tych legitymacjach bliżej oznaczone. Legitymacje te, ważne tylko na linjach austrjackich kolei państwowych (z wyłączeniem wiedeńskiej kolei miejskiej, bukowińskich i kołomyjskich kolei lokalnych, kolei Lwów-Bełzec, kolei lokalnej Lwów Kleparów-Janów i kolei Murthalbahn-Unzmarkt-Mauterndorf), sporządzone są na sposób trwałych legitymacyj kolejowych dla urzędników i sług państwa i dworu w czynnej służbie zostających, różnią się od nich jednak ze względu na ograniczoną rozciągłość ich ważności co do wyglądu zewnętrznego.

Legitymacje te wystawiane będą dla urzędników i sług władz politycznych i policyjnych na pensji, stosownie do osiągniętego stanowiska służbowego, przez ministerstwo spraw wewnętrznych względnie przez polityczną władzę krajową i uprawniają tych urzędników wyższych klas rangi do VIII włącznie, do jazdy I lub II kl., urzędników IX, X, XI kl. rangi do jazdy II lub III klasą, sług tylko do jazdy III klasą.

Podania o wystawienie, ewentualnie przedłużenie trwałych legitymacyj kolejowych, zaopatrzone być mają wizą kasy wypłacającej emeryturę lub likwidującego emeryturę departamentu rachunkowego i przedłożone władzy uprawnionej do wystawienia legitymacji z dołączeniem fotografji, względnie wygasłej książeczki legitymacyjnej i 1 kor. na książeczkę legitymacyjną. W razie zagubienia trwałej legitymacji, należy donieść o tem bezzwłocznie władzy, która legitymację wystawiła. Legitymacje wygasłe wskutek upływu czasu lub śmierci właściciela, zwrócone być mają władzy wystawiającej".

Ruch wyborczy.

Andrychów. Dnia 18 bm. odbyło się zgromadzenie w Berwałdzie, na którem uchwalono popierać kandydaturę ks. Stojałowskiego z gmin wiejskich pow. wadowickiego, a wczoraj tutaj w Andrychowie tłumne zebranie również za ks. Stojałowskim się oświadczyło.

Brzozów. Dnia 20 bm. odbyło się tu zebrania przedwyborcze, na którem dotychczasowy poseł p. Zdzisław Skrzyński zdał sprawozdanie z dotychczasowej swojej działalności poselskiej, poczem zgromadzenie wyraziło mu podziękę i uchwaliło wotum zaufania, jakoteż obwołało go ponownym kandydatem.

Jasło. W ostatniej chwili pojawiły się tu jeszcze kandydatury z kurji wiejskiej adwokata dra Baranowskiego i włościanina Wawrzyńca Drewniaka z Czeluśnicy.

Jarosław. Ksiądz Stojałowski na zgromadzeniu, odbytem w Jarosławiu, postawił kandydaturę dawnego posła do rady państwa, Ceny, który jednak nie ma sympatji pomiędzy poważnymi włościanami. Tak samo, jak niejeden inny poseł, wybrany do parlamentu w czasie obstrukcji, i Cena nie mógł nic zdziałać pozytywnego, a nadto zarzucają jemu, że raz wybrany, o wyborców się mało troszczył, ich spraw we Wiedniu nie załatwiał itp. Przeciw Cenie wystąpił jako kandydat na własną rękę, Wilk, który dotąd należał do obozu stojałowszczyków, a obecnie od niego się odłączył. Wilk wprawdzie przy ostatnich wyborach dostał się do parlamentu, ale tylko wskutek niedbałości kilku wyborców, którzy przy ściślejszem głosowaniu głosować zaniechali. Znając teraz lepiej usposobienie tego posła, który swojem postępowaniem tylko ciągle siebie ośmiesza i swoich adherentów kompromituje, absolutnie nie chcą nic o nim wiedzieć, a ksiądz Stojałowski również go za członka swego stronnictwa nie uznaje i wyraźnie na zgromadzeniu oświadczył, iż gdyby miał Wilk być wybranym, to wolałby wybór ks. Jerzego Czartoryskiego. Wskutek tego rozdwojenia i wzajemnych oskarżeń, obelg i krzyków, zgromadzenie rozeszło się bez skutku. Zaznaczyć też wypada, że porządniejsi gospodarze wcale udziału w niem nie brali. *P.*

Kraków. Wczoraj wieczorem odbyło się zgromadzenie przedwyborcze żydowskie, w sali rady wyznaniowej izraelickiej. Przewodniczył wiceprezes rady p. Hirsz Landau. Przybyło około 80 osób: kupców, właścicieli realności i inteligencji. Przewodniczący podniósł, że żydzi mają prawo żądać postawienia jednego swego kandydata do sejmu; ponieważ sami nie są dostatecznie silni, aby go mogli przeprowadzić, muszą szukać aljansu z jedną z katolickich partyj. Mowca zarzucił partji liberalnej, że wtedy tylko jest liberalną, kiedy potrzebuje żydowskich głosów, a kończy się jej liberalizm, gdy żydzi zwrócą się do niej z jakiem żądaniem. Przemawiało potem kilku mowców. Wybrano komitet z 60 osób, z prawem kooptowania do liczby 100 i polecono mu zawarcie wspomnianego aljansu i przeprowadzenie kandydata żydowskiego.

Nowy Targ. Z Nowotarskiego proszą nas o zanotowanie, że komitet powiatowy postawił kandydaturę dra Bednarskiego i że ten nie ma zamiaru zrzeczenia się swej kandydatury czy to na rzecz dra Chramca, czy innego kandydata.

Rawa ruska. Dnia 19 b. m. odbył się tu sejmik relacyjny, zwołany przez b. p. do sejmu z posiadłości wiejskiej p. Władysława Górkę z Rawy. P. Górka w toku swej relacji przytoczył sprawy, które sam w sejmie poruszył, a z których dla włościan najważniejszemi są: zaprowadzenie biur pośrednictwa pracy i sprawa ucisku podatkowego; wskazał następnie sprawy, które popierał i w których komisjach pracował. Przemówieniem swem dowodnie przekonał zgromadzonych, że siły swe z całą sumiennością poświęcał sprawie publicznej, to też na wniosek p. Feliksa Bilińskiego, właść. dóbr Huty obedyńskiej, uchwalono mu jednogłośnie votum zaufania.

Następnie poruszył p. Krantz, tut. właściciel realn., sprawę przyszłej reprezentacji tutejszego powiatu z kurji wiejskiej, a omawiając starania się o ten mandat wieśniaka z Lubyczy, Tomasza Łukaszewskiego i tutejszego parocha, znanego Iwana Kiprjana, wykazywał, że zarówno pierwszy jak i drugi nie mają kwalifikacji na posła, powątpiewając bowiem o zdolnościach w ogóle pierwszego, wskazał co do ks. Kiprjana, że ten na wypadek uzyskania mandatu, zamiast cokolwiek uzyskać w sejmie, byłby tylko zaporą poważnej jego pracy. Wytknął ks. Kirjanowi, że zamiast pilnować swych obowiązków kapłana, na całe tygodnie zostawia parafię swą bez duszpasterza, wyjeżdżając na różne zgromadzenia wyborcze i przytoczył fakta na stwierdzenie, że ks. Kiprjanowi brak taktu odpowiedniego jego osobie jako duszpasterza.

Mowę p. Krantza przyjęto z zadowoleniem do wiadomości i uchwalono popierać kandydaturę p. Górki, skoro ją tylko postawi, a co nie ulega wątpliwości wobec tego, że p. Górka cieszy się zaufaniem w całym rawskim powiecie, a interes powiatu i kraju widocznie na sercu mu leży.

Sambor. W niedzielę odbędzie się tu zgromadzenie przedwyborcze, które ma się zająć sprawą postawienia kandydatury z kurji miejskiej.

Stryj. Dnia 21 bm. odbyło się tu zgromadzenie, celem zastanowienia się nad wyborem posła sejmowego z miasta Stryja. Stan tu jest taki, że wyborców jest 1732 a z tego 650 żydów reszta zaś po połowie prawie Pokaków i Rusinów. Z obozu ruskiego idzie agitacja przeciw dotychczasowemu posłowi dr. Fruchtmanowi, chcą bowiem przeprowadzić umiarkowanego Rusina, radcę sądowego Warywodę, a że ruch antysemicki jest i między Polakami, więc i tu objawia się zamiar stawiania kontrkandydata p. Fruchtmanowi. W szczególności nakłaniany jest do kandydowania br. Jul. Brunicki, który atoli nie chce iść przeciw dotychczasowemu posłowi. W niedzielę ma odbyć się zebranie, na którem kandydatura ma być prawdopodobnie ustaloną.

Aeronautki.

Częste próby, odbywane przez p Santos-Dumont z balonem sterowym, zwróciły znowu ogólną uwagę na aeronautykę. Mało kto jednak wie, że najzapalczywszemi zwolenniczkami tego sportu były kobiety, które zaraz prawie po próbach Montgolfiera, bo w roku 1784, rozpoczęły szybować w powietrzu.

Najpierwszą z nich była pani Thilbe, rodem z Lionu, która podczas pobytu króla szwedzkiego w Lionie, wzleciała balonem w powietrze. Za przykładem pani Thilbe wiele kobiet zaczęło odbywać napowietrzne podróże i to tak często, że od roku 1830 zdawało się, iż „płeć męska została poprostu wygnaną z firmamentu". — Najgłówniejszą aeronautką była pani Blanchard, która będąc drobną i małego wzrostu, ukrywała pod tą słabą powierzchownością olbrzymią siłę i energję. Łódka, w której się pani Blanchard unosiła, była tak małą, iż zdawała się być kołyską dziecka. Pani Blanchard była żoną słynnego aeronauty Blancharda i odbyła ze swym mężem 67 ekskursyj napowietrznych. Po śmierci Blancharda uprawiała dalej ten sport z wielkiem zamiłowaniem i namiętnością, aż wreszcie w roku 1819 zginęła tragiczną śmiercią. Pani Blanchard zwykle przyczepiała do swej łódki rodzaj wieńca z ogni sztucznych, które to wieńce za pomocą nitki zapalała w chwili, gdy balon wznosił się wysoko po nad miastem.

Była to sztuczka niezmiernie niebezpieczna i czy prędzej, czy później musiała się skończyć fatalną katastrofą. Tak się też stało. Podczas jednej z wycieczek — od płonącego wieńca zapalił się gaz w balonie. Pani Blanchard spadła na dach jednego z domów przy ulicy Provence, a stamtąd zleciała na ziemię, roztrzaskując sobie na miejscu głowę.

Drugą kobietą, która uległa tragicznemu wypadkowi, była miss Stock, Angielka, która towarzyszyła aeronaucie Harrisowi w jego wycieczkach i razem z nim spadła w Bedington, raniąc się śmiertelnie.

I później w dziejach żeglugi napowietrznej spotykamy ciągle nazwiska kobiece: p. Elizę Garnevin, p. Simounet, która wznosiła się w powietrze w towarzystwie astronoma Lalanda; panie Lannox i Edan, a z bliższych nam czasów należy zanotować p. Pottevin, która oddała duże zasługi swemi wycieczkami w balonie, podczas wojny francusko-pruskiej.

Wszyscy swego czasu bardzo interesowali się i bawili podróżą poślubną Kamila Flamariona i jego młodej, a tak odważnej i ekscentrycznej żony. Dalej zaznaczyć trzeba miss Beaumont, która balonem pragnęła przebyć kanał La Manche. Wprawdzie spadła w morze, ale że owa miss umiała tak dobrze pływać, jak unosić się w powietrzu, więc i w wodzie dała sobie radę i została wyratowaną.

Dużo jeszcze nazwisk kobiecych w dziedzinie aeronautyki opuszczono tu; z tych jednak które przytoczono, widać, że kobiety mają odwagę — może tylko nerwową — ale mają jej zapas duży.

Nowe wynalazki.

Z Moskwy donoszą o nowym wynalazku dra Danielewskiego, metalizacji tkanin. Tkaniny, pochodzenia zwierzęcego i roślinnego, metalizowane jego sposobem, posiadają niezmiernie wiele zalet, jakich żadna używana dotychczas tkanina nie posiada. Tak n. p. metalizowana skóra lub płótno, posiadać będzie niezmierną odporność na tarcie, nie tracąc przytem nic na elastyczności.

Podeszwy, pasy transmisyjne, worki, opony itd. zyskują nieznaną dotychczas trwałość. Metalizowane drzewo, daje osiągać w rzeźbiarstwie, stolarstwie i t. d. wprost opisać się nie dające efekty. Koszt metalizacji jest bardzo mały. Tak np. koszt metalizowanej podeszwy, podniesie jej cenę najwyżej o 10 kopiejek na parze.

Pierwszą fabrykę tego rodzaju otwiera dr. Danielewski w Petersburgu. Wynalazek ten gruntownie był zbadany w instytucjach technologicznych charkowskim i petersburskim.

Na razie fabryka wyrabiać będzie tylko 10 tysięcy par podeszew rocznie i zużywać będzie na ten cel 500 pudów miedzi. — Cały ten zapas dostarczanym będzie na potrzeby wojska.

Niemniej ważnym wynalazkiem jest sposób koksowania torfu, odkryty przez inżyniera Zieglera. Cena jego wyniesie 10—12 kopiejek za pud, czyli będzie on tańszym o 50—80 procent od węgla kamiennego, dwa razy tańszy od drzewa. — Koks inżyniera Zieglera znaleźć może szerokie zastosowanie, zwłaszcza, że nie zawiera on w swym składzie ani siarki, ani fosforu, może zatem zastąpić drzewo w takich n. p fabrykach metalowych, w jakich węgiel użyć się nie daje. Nie wymaga on specjalnych pieców, ale palić go można i bez pieców np. na kominach w chłopskich chatach. — Inżynier Ziegler zakłada fabrykę swojego koksu przy stacji Redkino kolei Mikołajewskiej, która zawarła z nim umowę na dostawę.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Proces akademików polskich.

Poznań 23 sierpnia. Proces akademików polskich o tajne związki odbędzie się 26 września b. r.

Usunięcie hakatysty.

Gdańsk 23 sierpnia. Tutejszy komisarz policji, Natorra, znany z surowego i bezwzględnego postępowania wobec towarzystw polskich, z powodu silnego zdenerwowania przeniesiony zostaje w stan spoczynku z początkiem roku przyszłego.

Szykany pruskie.

Poznań 23 sierpnia. Redaktor *Gazety Olsztyńskiej* p. Pieniężny będzie stawał przed olsztyńską ławą karną dnia 5 września z obrazę nauczyciela Niemca, Grünwalda, który do polskich dzieci miał powiedzieć „polska banda."

Wizyta cara w Niemczech.

Berlin 23 sierpnia. Dzienniki tutejsze donoszą, że car przyjął zaproszenie cesarza Wilhelma na manewry floty niemieckiej do Gdańska i pismem własnoręcznem zawiadomił o tem cesarza Wilhelma.

Wizyta Loubeta w Rosji.

Paryż 23 sierpnia. Tutejsze dzienniki donoszą, iż prezydent Loubet w odpowiedzi na wizytę cara, w zimie pojedzie do Petersburga i złoży tam wizytę carstwu.

Zatarg na granicy bułgarsko-tureckiej.

Stambuł 23 sierpnia. Gubernator Adrjanopolu wyjechał na granicę bułgarsko-turecką, aby przekonać się na miejscu, czy nie zaszło naruszenie granicy i zajęcie obcego terytorjum i aby wydać odpowiednie zarządzenia.

Wenezuela-Kolumbia.

Curaçao 23 sierpnia. Wojsko wenezuelskie, liczące 2i.000 ludzi, wsiadło na okręty, tworząc razem flotę wojenną i odpłynęło w kierunku do Rio del Hacha, aby w ten sposób nieść pomoc rewolucji.

Wojna w Transwaalu.

Pretorja 23 sierpnia. Niejaki Uksou, urodzony w kolonji przylądkowych, został wczoraj aresztowany jako szpieg wraz z trzema innymi Boerami. — Uxson usiłował wieczorem przedostać się przez linję wojsk angielskich. — Wszyscy postawieni będą przed sąd wojenny.

Wypadki w Chinach.

Pekin 23 sierpnia. Biuro Reutera donosi z daty wczorajszej: Li hungczang przed 3 dniami znowu zachorował, dziś jednak ma się już po trochu lepiej.

Książę Czing oświadczył, że prosił cesarza chińskiego telegraficznie o upoważnienie do podpisania protokołu pokojowego, nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi. Następnie wysłał ponownie telegram z usilnem powtórzeniem tej prośby i obecnie oczekuje odpowiedzi.

Stan wyjątkowy.

Stambuł 23 sierpnia. Z powodu rzekomych rozruchów ormiańskich zawieszono stan wyjątkowy nad powiatem Saszum w Azji mniejszej. Wskutek tego flota na morzu Czarnem otrzymała rozkaz krążyć koło wybrzeży w pobliżu Trapezuntu.

Wypadek na kolei.

Stanisławów 23 sierpnia. Podczas przetaczania wozów przy pociągu roboczym na stacji w Morszynie, wykoleiła się dziś na zwrotnicy z powodu pęknięcia szyny lokomotywa. Nikt z ludzi nie odniósł skaleczenia. Aż do usunięcia przeszkody przesiadają się podróżni przy pociągach osobowych nra 1.219 i 1.220.

Straszna katastrofa.

Bukareszt 23 sierpnia. Przy Calea Dudesti zawalił się zbudowany przed kilku dniami dom. W gruzach jego zginęło siedm osób, a cztery są ciężko ranione.

Burza.

Nowy Jork 23 sierpnia. W ciągu ostatnich dni szalała w Barbados i St. Vincent gwałtowna burza, która zniszczyła wiele okrętów i zakłady, oraz urządzenia portowe koło St. Vincent.

Samobójstwo.

Rjeka 23 sierpnia. Dr. Natan Kohen, sekundarjusz tutejszego szpitala, powiesił się w łazience. Przyczyną samobójstwa bezsenność, na którą dr. Kohen cierpiał od dłuższego czasu.

Powódź w Chinach.

Londyn 23 sierpnia. Według doniesienia *Standardu* z Szangaju z dnia wczorajszego, wystąpiła z brzegów „rzeka Żółta" w prowincji Szantang, wyrządzając bardzo wielkie szkody

Nałożenie kary.

Wiedeń 23 sierpnia. Według dzienników, uchwalił wiedeński wydział miejski, na wczorajszem posiedzeniu, nałożyć na towarzystwo „Bau u. Betriebsgesellschaft" karę konwencjonalną w wysokości 50.000 koron, za niedopełnienie kilku punktów kontraktu.

Dramat rodzinny.

Berlin 23 sierpnia. Otruł się tu pozostający od dłuższego czasu bez zajęcia kupiec Koeller, otruwszy wprzód żonę i dwoje dzieci.

Pożary lasów.

Berlin 23 sierpnia. Do *Local Anzeigera* donoszą z Peteraburga, że w okolicy płoną lasy, łąki i torfowiska. Całe wsie zniszczone. Chłopi uciekają do Petersburga, do którego wicher zapędza z płonących lasów dym tak, że trudno oddechać; w mieście panuje spieka.

Neapol 23 sierpnia. Okręt wojenny, wiozący zdążającego do Niemiec księcia Czuna, wraz z chińskim orszakiem, zawinął do tutejszego portu.

Ostatnie wiadomości.

Ofiara „miłości." Zofja Jajkowska, wesoła córa Lwowa, miała to nieszczęście, że zakochała się w nadobnym adepcie kunsztu szewskiego Władku Zahorowskim. Ofiarowała mu miłość, ale nie dość, mu tego było. „Pieniędzy!" zawołał pewnego dnia kiedy zamiast do stosowne porzucić w kąt niezyskowne rzemiosło „obuwiane." Zosia zaop nowała przeciw temu, bo nie zdało jej się właściwem żywić i odziewać lubego, a nawet dawać mu jeszcze pieniądze na hulanki z towarzyszami jej. Przyszło do scysji, która się skończyła sromotnem pobiciem kochanki przez kochanka i zamknięciem tegoż w dalszej konsekwencji do kozy.

Schwytanie oszusta. Do wiadomości policji doszło, że od jakiegoś czasu kręci się po rozmaitych biurach indywiduum jakieś, wyłudzające pod rozmaitymi pozorami i tytułami różnorodne składki na pogrzeby, loterje fantowe itp. Często także przedstawiał się jako agent policji, zbierają y składki na wdowę po agencie... Poczęto śledzić za tym ptakiem i udało się nareszcie agentom Spangowi i Lichtenowi wpaść na trop, że sprytnym oszustem jest niejaki Teofil Sawczyński, napędzony kalkulant namiestnictwa. Kiedy go przychwycono przy ulicy Szeptyckich l. 41, gdzie sobie wygodne gniazdko ze swą kochanką urządził, usiłował zniszczyć ostatnią „listę loterjną" na złoty zegarek, na której pofałszował nazwiska urzędników policyjnych, ale mu ten „zamach" udaremniono i aresztowano oszusta.

Ożyja gęba. Na ulicy Lwowskiej w Zamarstynowie znaleziono dziś zwój aktów i rachunków budowlanych, zapewne przez jakiegoś budowniczego zgubionych Można je odebrać w policji.

Nieostrożna jazda. Dorożkarz nr. 41 pędząc „po kawalersku" dziś rano ulicą Halicką, najechał czeladnika krawieckiego Kestenbergera, który upadłszy wskutek tego na bruk, potłukł się dotkliwie. Nieopatrzny woźnica będzie pociągnięty do odpowiedzialności.

Gwałtownik. Na placu Rybim, aresztowano dziś rano, wałęsającego się bez zajęcia szmaciarza Ignacego Supa. W chwilę po jego uwięzieniu, jawiła się w biurze inspekcji policyjnej mieszkanka Zamarstynowa Tekla Zamoszczakowa z oskarżeniem na Supa, że ten ubiegłej nocy, uzbrojony w kamień, powybijał w jej domu wszystkie okna, a nawet ramy okiennic powyrywał. Zdaje się, że jesto zawodowy awanturnik, w czas go więc usunięto z widowni.

Na gorącym uczynku. Do mieszkania p. Halperna przy ul. Kollarskiej l. 5 zakradł się wczoraj popołudniu znany złodziej Mendel Wieser i otworzywszy wytrychem drzwi od szafy ze srebrem, zaczął kieszenie napychać łupem ze szafy zabranym. Na jego nieszczęście weszła do pokoju p. Halpernowa, narobiła krzyku i Mendla złapano.

Skradzione gęsi. Na Bogdanówce skradziono tej nocy dwu lokatorom 15 tucznych gęsi. Skarłałe epigony dzielnych obrońców Kapitolu nie wydały ze siebie głosu, choć ślady, że złodzieje popędzili je w kierunku Kulparkowa — oczywiście nie celem umieszczenia w zakładzie dla obłąkanych, ale w innym celu. Nad ranem uwięziono zarobnika Gabrjela Barbera, jako silnie podejrzanego o spowodowanie „gąsek".

ZE ŚWIATA

Muzeum latarń morskich. Obok pałacu Trocadero w Paryżu, znajduje się budynek z rzadkim zbiorem — latarń morskich, a zarazem z laboratorjami i warsztatami, gdzie pracuje się ciągle nad ulepszeniem i wynalezieniem świateł w ważnych dla żeglarzy drogowskazach. Najstarszą latarnią wirującą, która dała początek nowemu systemowi światła w tym względzie, jest latarnia z 1791 r. z metalowymi reflektorami, odbijającymi światło lampy olejnej i kuchen płaskim. Najnowszą (z r. 1901 r.) jest udoskonalona w ostatnich czasach latarnia, znana już z ostatniej wystawy paryskiej, systemu niezyjącego już p. Bourdelles, głównego przedstawiciela postępu w tym kierunku we Francji Już przed pięćdziesięciu laty otrzymały porty francuskie i inne punkty wybrzeże, jak Dunkierka, Calais, Griz-Nez, La Canche, Les Baleines i Planier latarnie elektryczne jego pomysłu. których światło w stanie spokoju dochodziło do siły 12 tysięcy płomieni gazowych, a mogło wzrosnąć do siły 90 tysięcy, przez co umieszczenie się odbijaniem tak zwanego ognia białego. Najnowszy model daje światło tak intenzywne, że blask jego widać na odległość 100 mil geograficznych, czyli 400 kilometrów. W ostatnim czasie starano się nietylko o zwiększenie światła samego w latarniach, ale o rozlokowanie ich jak najgęściejsze n brzegach Francji; liczba ich ma być niebawem powiększoną o 46. W tym celu ustanowiono osobną komisję, badającą potrzeby i warunki wybrzeży francuskich. Wysoce ciekawem studjum jest zwiedzenie muzeum latarń morskich, znajdującego się przy pałacu Trocadero. Jest to budynek skromny, o jednem piętrze, w środku z wieżą, przeznaczoną dla doświadczeń do rzucania światła, dla którego głównym objektem jest Paryż. Zbadać tam można naocznie postęp w tym kierunku od lat przeszło stu, będący istotnie olbrzymim.

Kosztowna uczta. Przed kilku dniami na bulwarze St. Denis spoczął na ławeczce pewien dystyngowanie wyglądający starzec i zdjąwszy kapelusz z głowy, napełnił go wyjętą z kieszeni paczką banknotów 500 i 100 frankowych i wobec przyglądającej mu się gawiedzi, począł najspokojniej zjadać jeden banknot po drugim; przed połknięciem, każdą sztukę dobrze pogryzł. Kiedy spożył prawie całą zawartość cylindra, zawiadomiona o dziwnym apetycie staruszka policja, zaprosiła go do urzędu policyjnego, gdzie z wielkim trudem dowiedziano się o nazwisku tego oryginała Jest to Jean Pierre Baptiste Noiret, wysłużony profesor filozofji w Sorbonie, obecnie nawiedziony niewinną manią spożywania banknotów.

Straszna partja „Napoleona". Jeden z żołnierzy angielskich opowiada o wielce zabawnym epizodzie z wojny transwalskiej: W pewnym blokhauze w pobliżu Bradford, posiadającym załogę z dwunastu ludzi pod komendą sierżanta, grano sobie w karty „Napoleona". Nawet szyldwach uczestniczył w grze, za nic sobie ważąc Boerów, którzy według zdania załogi, byli za tchórzliwi, aby napaść na ufortyfikowany blokhaus Właśnie ozdano karty do świeżej partji i sierżant, który był na ręku, woła: „trzy!" „cztery" — odpowiada mu szyldwach. Nagle obcy jakiś głos zawołał grającym nad głowami: „Ja trzymam Napoleona! Ręce do góry!" — Blokhaus obsadzili Boerzy... Karty, pieniądze, amunicja, broń i ładownice, — wszystko stało się łupem Boerów, którzy odchodząc życzyli „dzień d bry" i lepszego na przyszłość pilnowania posterunku.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 23 sierpnia.

(*fr.*) Wobec tego, że bilans Zakładu kredytowego przestaje już służyć za podstawę do jakichkolwiek kombinacyj spekulacyjnych. — Nie ma właściwie giełda nasza obecnie nic do roboty. To też stagnacja jest tak wielka, że dziś n. p. dopiero na kwadrans przed zamknięciem giełdy zrobiono pierwszy „Schluss" w Statsbahnach. A jednak zasadnicza tendencja giełdy jest dosyć silna i kursa nie spadają. Przypisać to należy temu, że zagraniczne targi pieniężne są dobrze dysponowane, a komentarze do podróży carskiej stanowią, zwłaszcza w Paryżu, ogromną podnietę spekulacyjną. Do Banku austro-węgierskiego „kapie" złoto w dalszym ciągu. Dziś nadszedł transport wartości 600.000 koron, na jutro zapowiedziany jest drugi. Widać, że zarząd Banku na serjo myśli puścić już niebawem złote monety w obieg.

— **Wiedeń** 23 sierpnia. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień od 8·09 do 8·10, na wiosnę od 8·52 do 8·54; żyto na jesień od 7·04 do 7·05, na wiosnę od 7·32 do 7·34; kukurydza na lipiec-sierpień od 5·49 do 5·50, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od 5·54 do 5·55, na maj-czerwiec od 5·42 do 5·43; owies na jesień od 6·68 do 6·68 na wiosnę od 7·02 do 7·04· rzepak na sierpień-wrzesień od 14·25 do 14·35 na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·— Usposobienie oziębłe.

— **Budapeszt** 23 sierpnia. (*Giełda zbożowa*) (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na październik od 7·94 do 7·95, na kwiecień od 8·36 do 8·37; żyto na październik od 6·68 do 6·69, na kwiecień od —·— do —·—; owies na październik od 6·33 do 6·34, na kwiecień od —·— do —·—; kukurydza na sierpień od 5·21 do 5·22, na wrzesień od 5·21 do 5·22, na maj (1902) od 5·14 do 5·15; rzepak na sierpień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Popyt kupna słaba. Usposobienie spokojne.

Wiedeń 23 sierpnia. (Giełda południowa godzina 12 m. 30). Marki 117·21, Renta majowa 99·05, Węg. renta koronowa 93·05, Akcje austr. zakł. kred. 632·50, Akcje węg. zakł. kred. 641·—. Akcje Anglobanku 267·—, Akcje Unionbanku 531·—, Akcje Bankvereinu 446·—, Akcje Länderbanku 401·50, Akcje kolei państw. 632·—, Lombardy 89·50, Akcje kolei Elbethal 475·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 416·0, Akcje Rima Muranji 443·—, Akcje pragskiego Tow. żel. —. Losy tureckie 98·50, Ruble 252·75. Usposobienie wyczekujące.

Berlin 23 sierpnia. (Giełda poranna). Akcje kredytowe 199, Tow. dyskontowe 174·25. Usposobienie spokojne.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 23 sierpnia o godz. 7½ wieczorem.

KORALIA i SPÓŁKA

krotochwila w 3 aktach Albina Valabregue i Maurycego Hennequin'a; tłumaczył M. Sachorowski.

O S O B Y:

Hipolit Dufauret, adwokat	p. Roman
Alicja, jego żona	pni Ogińska
Laura, jej ciotka	pni Gostyńska
Ernest Thommerol, kuzyn Dufaureta	p. Stanisławski
Jerzy Glapissard, kapitalista	p. Feldman
Klementyna, jego żona	pna Miłowska
Leon Versaquette, malarz	p. Kliszewski
Koralia, właśc. damskiego mag	pni Rotter
Hjacent, jej mąż	p. Fischer
Zuzanna de Bougival	pni Chmielińska
Buzenol, pierwszy kom. policji	p. Antoniewski
Flute, jego pisarz	p. Olszański
Poirel, drugi komisarz policji	p. Kosiński

Rzecz dzieje się za naszych czasów w Paryżu. Akt 1 i 3 u Dufauret'a, 2 u Koralii.

Przyjechali do Lwowa

dnia 23 sierpnia 1901 r.

HOTEL GEORGE. Księżna L. Strazzi z Paryża. Hr. M. Brunicka z Paryża. B Sasenhoff z Paryża. R. Kowalewska z Paryża. A. Checencci z Paryża. J Domenget z Paryża. M. Angel z Paryża. R. Metz z Wiednia K. Wiszniewski z Dobrzan R. Paygert z Sidorowa. J Szatkowski z Krakowa. R. Misiągiewicz z Sanoka. B Rosenstok ze Skałatu

HOTEL EUROPEJSKI. W. Słotwiński z Krukienic. S. Drobniewicz z Rozwadowa. J. Panusiewicz z Kołomyji. J Potempski z Rożen. J. Erlanger z Norymbergji. Dr. W. Binder z Wiednia. J. Strell z Dalmacji. J. Burzyński z Buczacza. J. Aicheler z Tryjestu E Bubesch z Hamburga. Chr. Winkler z Frankfurtu. M. Prokoff z Rosji. A. Prock z Linzu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności

Odpowiedź szanownej redakcji „Naprzodu", organu polskiej partji socjalno-demokratycznej w Krakowie.

W numerze 225 z dnia 18 sierpnia b. r. podał organ partji socjalno-demokratycznej *Naprzód* do publicznej wiadomości „fakt" następujący:

„Korupcja w gminie lwowskiej". Jedną z wybitnych postaci lwowskiej strzelnicy jest budowniczy i radca miejski p. Andrzej Gołąb. Przed trzema tygodniami kupił p. Gołąb za bezcen znaczny plac na ulicy Pełtewnej, wąskiej i brudnej uliczce, leżącej obok placu Rybiego, tuż nad niepokrytem dotychczas korytem Pełtwi. Dziwiono się ogólnie, skąd p. Gołąb nabrał ochoty, a zwłaszcza pieniędzy, na nowe spekulacje budowlane w tak ciężkich czasach. Przed paru dniami wyjaśniła się cała historja. Oto delegaci rady miejskiej powzięli uchwałę, postanawiającą pokrycie Pełtwi w tej okolicy, gdzie p. Gołąb kupił grunta, tudzież regulację całej tamtejszej okolicy. Skutkiem tej uchwały poszły oczywiście grunta i kamienice tamtejsze w górę i p. Gołąb zrobił znakomity interes.

Zachodzi tylko pytanie, skąd p. Gołąb wiedział już na trzy tygodnie naprzód, o zapaść mającej uchwale".

Ponieważ ten fakt podał do publicznej wiadomości tak poważny organ partji socjalno demokratycznej, jakim jest *Naprzód*, który jak twierdzi, li tylko same prawdziwe fakta podaje swoim czytelnikom, więc przypuścić należy, że i ten wyżej podany fakt, jest tak prawdziwy, jak i wiele innych, przez ten szanowny organ podawanych Dlatego widzę się zmuszonym, na to wrzekomo prawdziwe doniesienie, kilkoma słowami reagować.

Nie chcąc bynajmniej zarzucać szanownej redakcji *Naprzodu* podłości, oszczerstwa i zmyślonego kłamstwa, gdyż całe to doniesienie o „korupcji w gminie lwowskiej" jest prostem oszczerstwem i podłem kłamstwem, przyjmuję jako fakt prawdziwy co ten dziennik podał, żem ja przed trzema tygodniami kupił za bezcen znaczny plac na ulicy Pełtewnej i że przez uchwałę delegacji miejskiej, postanawiającej pokrycie Pełtwi w tej okolicy, gdzie ja ten plac kupiłem, wskutek czego grunta te poszły w górę, ja miałem zrobić znakomity interes. Oświadczam tedy publicznie, w obec całej czytającej ten organ publiczności, że ja ceniąc wysoko dążności szanownej redakcji *Naprzodu*, że takie prawdziwe jak w niniejszym wypadku „fakta" podaje i chcąc takiemu poważnemu organowi zapewnić i zabezpieczyć egzystencję i byt, d a r o w u j ę mu cały ten przed trzema tygodniami, ba nawet choćby kiedykolwiek za bezcen przezemnie zakupiony plac przy ulicy Pełtewnej, wraz z narosłą wartością, która powstała, jak twierdzi szanowny organ *Naprzodu*, po uchwale delegacji miejskiej, na nieograniczoną temuż organowi *Naprzodowi* własność, nic z tego gruntu ani dla siebie, ani dla kogoś trzeciego nie wyłączając. Powtarzam tedy wyraźnie, że darowuję wyłącznie tylko ten obszerny plac przy ulicy Pełtewnej, o którego kupnie szanowny organ socjalnej demokrakcji *Naprzód* doniósł. Zarazem oświadczam, że jeżeliby c. k. urząd wymiaru należytości od tego kupna mojego jaką prawną należytość wymierzył, to ja pokryję tę należytość z własnych funduszów, ażeby szanowna redakcja *Naprzodu* plac ten zupełnie czysty objęła w swoje posiadanie. Zarazem dla zaspokojenia ciekawości szanownej redakcji, „skąd p. Gołąb nabrał ochoty, a zwłaszcza pieniędzy na nowe przedsiębiorstwo czyli spekulacje budowlane", niechaj szanowną redakcję zadowoli ta odpowiedź:

P. Gołąb i teraz, w tych — jak *Naprzód* mówi ciężkich czasach buduje duże dwa domy na spekulację, które to domy będą kosztowały około 140.000 koron, a mimo tego nie zgłaszał się w cale do szanownej redakcji *Naprzodu* o poradę, skąd na te budowy otrzymać pieniędzy.

Nakoniec dla zaspokojenia jeszcze jedną ciekawość szanownej redakcji *Naprzodu*, która zapytuje, skąd p. Gołąb wiedział już na trzy tygodnie naprzód, o zapaść mającej uchwale, oświadczam jej, że p. Gołąb już przed 15 tu laty wiedział, że zasklepienie koryta Pełtwi nastąpić musi, jak wie o wielu innych rzeczach gminnych, gdyż wszystkie sprawy gminne nie są dla p. Gołąba tak obce, jak redakcji *Naprzodu* nie jest obcem napadanie w biały dzień ludzi, którzy nic nie mają wspólnego z macherstwami i oszczerstwami organu partji socjalno-demokratycznej, w gruncie rzeczy nie przestrzegającego interesów robotniczych, ale trudniącego się kalumniatorstwem — niestety bezkarnie.

Andrzej Gołąb, koncesjonowany budowniczy.

ADAŚ.

Z wrażeń nauczyciela.

Skończyła się pauza, trzeba wracać do klasy, jeszcze ostatnia godzina. Spiekota taka, iż gorąco w klasie dochodzi do 22 stopni Réaumura. Koszula przylepła do pleców, łopatki bolą od twardego oparcia, nogi ścierpły tak, że poruszają się w kolanach jak drzwi w zardzewiałych zawiasach, a w głowie kasza, w której dojdzie ładu, kto mądry! Czego bo to już dzisiaj w czterech godzinach nie było? Naprzód zrównania, *a* do *s* tej, *y* do *x*-tej, to ma tyle wiadomych, tamto ileś tam niewiadomych. Potem *histemi*, wściekły czasownik (chyba niepodobna, aby żył kiedy naród, który mógł gadać takim językiem; przecie tych dzikich form żaden żywy człowiek nie spamięta!) potem wojna siedmioletnia z niewiedzieć wielu bitwami, wreszcie prawo Carnota, a wszystko to razem w głowie wre i kotłuje, przewraca koziołki, jak ciężka zmora. Aż skóra cierpnie, gdy człowiek pomyśli, że trzeba będzie potem w domu tę kaszę ułożyć, uporządkować i wybębnić. Powiadają: uważaj, a nauczysz się wszystkiego w szkole. Ba! kiedy to nieprawda! Nieraz człowiek postanawia sobie, że ani jednego słówka nie uroni z wykładu, nadstawia uszu, wytęża głowę i z początku wszystko idzie dobrze, aż nagle przyjdzie coś, czego nie pojmie, chce koniecznie zrozumieć i nie może, chciałby się zapytać, ale nie śmie i wszystko przepadło, już siedzi do końca godziny jak na tureckiem kazaniu. Profesor coś mówi, coś pisze na tablicy, słychać dźwięk wyrazów. ale treści w nich doszukać się nie sposób. I w głowie otwiera się pustka, a w sercu zostaje gorycz zawodu.

A teraz jeszcze ostatnia godzina, najgorsza, najcięższa, łacina. Jaki ten pan Sawicki straszny jest człowiek! Nigdy nie krzyczy, nie gniewa się, zawsze ma głos równie spokojny i okropnie jednostajny, a przecie straszny i wszyscy się go boją, jak ognia. Czasem umiesz, człowiecze, lekcję, jak anioł i niczego tak gorąco nie pragniesz, jak aby cię zapytał. W tem „on" cię „wyrywa"! Serce zaczyna w tobie dygotać z uciechy, boś pewny, że masz „pierwszą" w kieszeni. Nagle ujrzysz zmarszczkę pionową między jego brwiami i uśmiech trochę drwiący pod wąsem — i w tem cię coś uchwyci za gardło: chciałbyś mówić i nie możesz słowa wykrztusić, potem powstaje w głowie zamęt i próżnia taka, jak gdy kto bardzo prędko zetrze zapisaną tablicę, potem masz wrażenie, że coś bardzo ciężkiego spadło ci na mózg i gniecie, słyszysz jeszcze groźne słowo: „siadaj"; więc siadasz i opanowuje cię zrazu głucha martwota: po prostu nie umiesz zdać sobie sprawy z tego, co się stało, tylko czujesz, że spotkało cię coś całkiem niespodzianego i ogromnie przykrego, nagle coś ci aż w piersiach zaczyna podnosić, wzbierać i rozpierać tak, że ledwie nie pękną, aż wybuchniesz płaczem — gorżkim płaczem bezsilnej rozpaczy. Powoli powraca równowaga umysłu, zostaje tylko żal, żal serdeczny i znowu gorycz zawodu.

Tak myślał Adaś Sarczyński wraz z innymi, idąc po schodach wąskich i wysokich, które wiodły na tak zwane „skrzydełko", rodzaj przybudówki, gdzie mieściły się dwie klasy, jedna na pierwszem piętrze, druga na drugiem. Chłopak był chudy, z zapadniętemi piersiętami, z przygarbionemi ramiony, widocznie wybujały nad miarę i wyczerpany pracą. Para oczu czarnych, ogromnych, wiecznie wylękłych, jak oczy gazeli, patrzyła po świecie z wyrazem niemego wyrzutu i żalu; w tej chwili w tych oczach i w kącikach ust, obwisłych ku dołowi, czytałeś bezbrzeżną nudę, znużenie i przymus.

Któryś z kolegów, idących obok niego, trącił go w bok.

— Nie wiesz? Może nas puszczą? Gorąco, ledwie człowiek dycha.

— Nie wiem — odparł obojętnie Adaś.

— Ale! puszczą! — rzekł z odcieniem desperacji w głosie inny uczeń — Ot! patrzcie, już Sawicki sunie.

Adaś oglądnął się z trwogą: na schody właśnie wchodził profesor. Wysoki, chudy i sztywny, z ogromnym dziennikiem i książką pod pachą szedł ciężko, jakby z trudem dźwigał nogi ze stopnia na stopień. Tłum chłopaków poruszył się żywiej i cisnąć się począł do otwartych drzwi klasy. Chwilę trwało szastanie nogami i szmer przyciszonej rozmowy, czasem wyrwał się odźwięk głośniejszy, potem zaległa cisza, jak makiem siał. Profesor wszedł do klasy i wolnym krokiem, minąwszy szereg wyprostowanych jak do apelu chłopaków, siadł ciężko na krześle. Przez chwilę wodził z uśmiechem oczyma po fali główek ciemnych i płowych po wejrzeniach dziecinnych, utkwionych w niego z wyrazem oczekiwania i uśmiechnął się jeszcze wyraźniej. Może uczuł nagle, że od każdej z tych dusz młodocianych idzie do jego duszy drobna i niepochwytna dla innych, ale dla niego widoczna niteczka, tak wrażliwa, że po niej każde drgnienie jego myśli biegnie szybciej niż iskra elektryczna i odbija się dźwięcznem echem w sercach tych dzieciaków, ryjąc w nich ślady na całe życie niestarte. Może to czuł w tej chwili, może był dumnym ze swego zadania i szczęśliw z posłannictwa i dlatego się uśmiechał.

Obtarł chustką spocone czoło, westchnął, jakby i jemu nie łatwo było po tylu godzinach pracy rozpoczynać naukę i otworzył podręcznik. Rozlega się komenda:

— Zamknąć książki!

Ten i ów jeszcze ostatni raz puszcza żórawia w napół odchyloną książkę. Nuż wzrok właśnie padnie na wyraz lub zwrot, o który profesor zapyta? Potem nagle trzask, jak gdy kompanja wojska na komendę „gotów" odwodzi kurki u karabinów — i cisza czyni się jeszcze większa, że słychać leciuchny łomot story, która poruszana powiewem wiatru uderza o futrynę okna.

Najstraszniejsza to część godziny: odpytywanie słówek. Profesor powie jakieś zdanie, ot! tak! z głowy, a jest w niem wszystko i słówka i gramatyka. Trzeba pamiętać i myśleć, okropnie myśleć, żeby się nie pomylić. A niechno spostrzeże, broń Boże, że kto nie uważa, wyrwie z pewnością.

Adaś skrzyżował ręce na piersi, wzrok wlepił w profesora i siedział wyprostowany, bez ruchu; tylko w głowie mu się przewracało ciągle trwożliwe pytanie: zapyta, nie zapyta? Słyszał dźwięk słów profesora, odbijały mu się o uszy monotonnie, zająkliwe odpowiedzi kolegów, pragnął zrozumieć, co mówią, ale nie mógł wątku pochwycić: uporczywie, jak złośliwy chochlik bruździła mu, odbierając świadomość, jedna myśl: „Wyrwie, Jezus Marja, teraz wyrwie z pewnością."

Ale profesor nie wyrwał. Skończyło się pytanie słówek i westchnienie ulgi poszło po klasie. Zrobił się ruch, szmer obracających kartek: książki się otwarły. Chwała Bogu! teraz tłómaczenie. Wprawdzie i tłómaczenie nie łatwe, ale znowu nie to, co słówka. Ma się przynajmniej książkę przed sobą, a choć tam jest łacina, a odpowiadać trzeba po polsku, to przecież jakoś raźniej człowiekowi, gdy patrzy w zadrukowany papier. Przytem i swobodniejszym się tu czujesz i myśl biegnie śmielej i nie ma się tego uczucia, jak gdyby kto obręcz żelazną założył na mózg i ściskał.

Tymczasem uczniowie czytają i tłómaczą duży ustęp z Cezara pamiętników o wojnie z Gallami. Imperator rzymski dotarł już w zwycięzkim pochodzi do kraju Belgów. Trwoga padła na naród, więc poddaje mu się szczep za szczepem nie dobywszy oręża. Tylko Nerwiowie lud potężny i bitny, stawia mu czoło. Wre sroga bitwa: Już mają Rzymianie uledz, już obóz ich w rękach wrogów, już jazda ucieka w popłochu z pola bitwy, porzuciwszy broń, gdy wtem Cezarowi niespodzianie przychodzą posiłki — i odrazu zmienia się postać bitwy. Nerwiowie bronią się jeszcze zacięcie, dobywając ostatki sił — w końcu giną, wycięci prawie do nogi.

Ostatni uczeń przełożył ostatnie zdanie, nauczyciel powtórzył tłómaczenie, poczem odłożył książkę i zapytał nagle:

„Jak wam się to podoba?"

(Dokończenie nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1901 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	Do Lwowa z:
12·15	—	Czerniowiec, Ickan, Jass, Constancy, Bukaresztu
2·31	—	Krakowa Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki i Zakopanego Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
—	3·35	Podwołoczysk, Grzymałowa
—	6·10	Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcima, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
—	6·20	Czerniowiec, Ickan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września włącz.)
—	7.45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Brodów)
—	8·10	Ławocznego Chyrowa, Borysławia, Kałusza, i Pesztu
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa od 15 czerwca do 15 września, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Körösmező, Potutor, Chodorowa),
—	12·55	Janowa
—	1·10	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, (z Ławocznego od 15 czerwca do 15 września)
1·35	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki i Zakopanego
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Gałacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·35	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	4·40	Sambora, Borysławia, Drohobycza, Stryja
—	5·35	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·40	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa
—	5·50	Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwarji, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	7·36	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
—	9·00	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·20	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Körösmező
—	9·41	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	9·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·20	Podwołoczysk Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego
—	10·50	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola i Brodów
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
—	5·11	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Zaleszczyk, Kopyczyniec, Podwysokiego i Brodów
—	10·02	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄGI posp. odchodzą	osob. o godz.	Ze Lwowa do:
12.45	—	Krakowa, Rozwadowa via Przeworsk, Jasła, Chabówki, Zakopanego i Orłowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·25	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
—	5·45	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie).
—	6·25	Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Tarnowa, Stróżego, a od 15 czerwca do 15 września włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
—	9.00	Skolego, Chyrowa, Kałusza, (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Grzymałowa, Kozowy
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	10·25	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów) Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
—	2·15	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedziele i święta)
2·40	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna, Körösmező
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja, Drohobycza, Borysławia, Sambora i Chyrowa (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·20	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa (od 15 czerwca do 15 września), Tarnowa, Chyrowa, Mező-Laborcza, Pesztu, Oświęcima
—	6·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w dni powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1902 codziennie)
—	6·35	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·52	Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	9·30	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedzielę i święta)
—	10·30	Czerniowiec, Ickan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Berhometu, Seretu, Brodiny, Szuczawy
—	11·00	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworska, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
—	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	6·48	Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
—	9·42	Podwołoczysk, Kopyczyniec i Zaleszczyk
2·08	—	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Kijowa i Odessy
—	7·32	Tarnopola i Brodów
—	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Grzymałowa

Uwaga. Pora nocna jest oznaczoną ramkami — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety: agencja dzienników J. St. Sokołowskiego w pasażu Hausmana l. 9 od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i t. p. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krasickich l. 5, w podwórzu, schody II. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (8—3. w święta 9—12).

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański Właściciel i Wydawca: Dr. K. Ostaszewski-Barański Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.